Nr. 14. Lwów, dnia 20. Kwietnia 1894. Rok II.

PRZYSZŁOŚĆ

Organ narodowej partyi żydowskiej.

Wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty: we Lwowie i na prowincyi z przesyłką rocznie: 2 złr. 80 ct., półrocznie: 1 złr. 40 ct., kwartalnie: 70 ct. Numer pojedynczy 12 ct. Ogłoszenia od wiersza petitowego 8 ct. **Redakcya: ulica Sobieskiego l. 13. — Administracya i ekspedycya: ulica Wałowa l. 21.** Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracyi. — Rękopisów redakcya nie zwraca. — Pojedyncze numera do nabycia w biurze dzienników (Plohna).

„Szczerość i prawda".

Znaną powszechnie jest rzeczą, że kobiety, o których wiele się mówi, są podejrzanej wartości. Podobnie ma się rzecz z ustawami. Ustawy, o których się ciągle rozprawia i na które się ciągle powołują, muszą tylko bardzo słaby znajdywać oddźwięk w życiu państwa, a choć się o nich bezustannie mówi jako o niewzruszalnych filarach ustroju prawno-państwowego, spoczywają one na słabych nogach i tylko pewna pobłażliwość lub lenistwo przeciwników tej ustawy czynią, że wegetuje ona na pozór, choć faktycznie w praktyce ciągle bywa prrekraczaną. Jaskrawy dowód tego twierdzenia daje nam stosowanie ustaw zasadniczych austryackich w odniesieniu do żydów.

Ustawy te, oparte na zasadzie bezwzględnej równości praw i obowiązków bez względu na stan i wyznanie, mówią jasno i wyraźnie, że runął w gruzy gmach państwa feudalnego, że spalone są przywileje i że wszyscy w równej mierze korzystać mogą z dobrodziejstw państwa nowożytnego. Jasny i niedwuznaczny ten wyrok śmierci na ustrój, w którym o stanowisku indywiduum decydowało pochodzenie i samowola władz, przecież po dziś dzień nie został wykonany.

Gdyby ktoś, nie znający ustawodawstwa austryackiego, przypatrzył się, jakiem jest położenie żydów w Przedlitawii, sądziłby z pewnością, że religia żydowska jeszcze ciągle wyjęta z pod prawa i lada jaki szubrawiec może na nią bezkarnie plwać, że żydzi jeszcze ciągle są „kammerknechtami", zdanymi na łaskę władz, którą okupywać muszą haraczem pieniędzy i co gorsza przekonań, sądziłby jednem słowem, że Austrya nigdy nie miała „wiosny narodów" roku 1848, że obowiązują jeszcze ciągle spleśniałe „Judenstätigkeiten" Maryi Teresy lub co najwyżej patent józefiński. Bo czemże w gruncie rzeczy jest nasze osławione równouprawnienie?

O zaprawdę daleko sięgają nasze prawa! Nie odmawia nam się zasadniczych praw obywatela. Mamy prawo płacić wszelkie podatki państwowe, wraz z wszystkimi dodatkami krajowymi i gminnymi, mamy, o ile mamy pełną kiesę, czynne i bierne prawo wyborcze, naturalnie za cenę naszych przekonań, mamy wreszcie prawo służyć przy wojsku, bronić ojczyzny i w jej obronie na polu bitwy życie położyć, co przecież, jeśli wierzyć mamy poecie cezarów, jest „dulce ac decorum". Czy nie dość jeszcze tych praw? Ale znana powszechnie pożądliwość i chciwość żydowska nie poprzestaje na tem i domaga się ciągle innych i dalszych praw.

Dość jednak w tej smutnej sprawie ironii! W państwie austryackiem jesteśmy równouprawnieni pod względem obowiązków, praw żadnych nie mamy, a państwo też nie chce nic wiedzieć

o obowiązkach wobec nas. To też za wiedzą i milczącem zezwoleniem państwa, utworzyło się stronnictwo, które ciągle i ciągle przekracza ustawy zasadnicze, które ciągle i ciągle nas krzywdzi i hańbi i które zainicyowało krucyatę ekonomiczną przeciw nam, równouprawnionym obywatelom państwa, grożącą nam ruiną.

Za wiedzą i wolą państwa powstają towarzystwa, których jedynym i wyłącznym celem jest szerzenie nienawiści i pogardy do żydów, których każdy czyn jest policzkiem zadanym ustawom zasadniczym. Za wiedzą i wolą państwa powstają towarzystwa i pisma, których jedynym i wyłącznym celem jest ruina ekonomiczna żydów, których hasłem jest „kupujcie tylko u chrześcian". A państwo nie tylko toleruje i cierpi, by wyznanie, przez państwo uznane, było traktowane jako z pod prawa wyjęte, ale niejako koronuje dzieło, nie dopuszczając żydów do służby publicznej.

Smutna to a publiczna tajemnica! Jeden drugiemu mówił na ucho, wiedziano o tem powszechnie, a przecież przez długie lata nie znalazł się nikt, któryby przeciw temu złemu zaprotestował, swe veto założył Czekaliśmy cierpliwie na męża, który płomiennem słowem odkryje obłudę hipokrytów z hasłami postępu na ustach przy najwsteczniejszych czynach, czekaliśmy na człowieka, któryby g o d n y wyraz dał żalowi żydów, ale nie poniżył się do prośby o prawa, które żądać nam przystoi. Czekaliśmy nadaremnie! Wśród generacyi starszej, obecnie posłującej, nie masz Gabryelów Riesserów!

I znalazł się wreszcie jeden, lecz nie był to Gabryel Riesser, był to tylko poseł z okręgu brodzkiego dr. Emil Byk. Żalił się on, iż żydom wstęp do urzędów utrudniony, lub raczej zamknięty. Ale żale swe wygłaszał nie w pełnej Izbie, nie tam, gdzie zasiadają reprezentanci wszystkich narodów, gdzie odpowiedzieć musi rząd odpowiedzialny przed posłańcami ludu, rząd, któremu pieczę nad integralnością ustaw zasadniczych powierzono. Dr. Byk wolał żale swe wypowiedzieć w konwentyklu szlacheckim, reprezentującym Galicyę we Wiedniu, ale myliłby się, ktoby sądził, że zwrócił on się przeciw szlachcie polskiej, przeciw tym patronom nowej formy wyzysku, zwanej „kółkami rolniczemi", przeciw inicyatorom nowej formy lichwy, zwanej „towarzystwami kredytowemi i zaliczkowemi", przeciw tym panom, którzy klątwą grożą każdemu, ktoby się odważył żydowi ziemię sprzedać, myliłby się, ktoby sądził, że napiętnował on postępowanie krajowych władz państwowych i autonomicznych, gdzie na czele wyłącznie stoi szlachta, upośledzająca żydów. Nie! dr. Byk nie miał dość odwagi, by słowa prawdy rzucić tym, którzy gospodarzą w Galicyi, jak za dobrych czasów Wazów, ale jest on „liberal dort hinten in der Türkei".

Dr. Byk zasiada w „Kole polskiem" i jako galicyanin musi znać stosunki naszego kraju dobrze. Musi on bezwątpienia wiedzieć, że w Galicyi rządzi samowładnie szlachta polska i że rząd, chcąc nie chcąc, musi się stosować do jej żądań. Na innem miejscu charakteryzujemy obszernie mowę dra Byka. Tu tylko zwracamy uwagę, że lewica dopiero pół róku ma wpływ na rząd, podczas gdy polacy od długiego już czasu są członkami większości i mają swoich ministrów w gabinecie austryackim. Czy polacy, a raczej szlachta polska, czyniła kiedykolwiek choćby najlżejsze starania, by p r z e z l e w i c ę n i e m i e c k ą s t w o r z o n e u s t a w y z a s a d n i c z e w e s z ł y w ż y c i e? Nie! stokroć nie! Za rządów Dunajewskiego nie przyjmowano wogóle żydów do służby skarbowej, a jeśli nastała zmiana na lepsze, to zapisać ją należy jako zasługę „socyalisty" Steinbacha. Wina, że w Galicyi odmownie załatwiają podania kandydatów żydowskich na posady rządowe, leży wyłącznie po stronie szlachty polskiej, zwłaszcza, że o obsadzeniu niższych posad decydują krajowe władze zupełnie samoistnie.

Moglibyśmy naprowadzić mnóstwo przykładów, jak rząd szlachecki traktuje kandydatów żydowskich. Z licznej litanii przytoczymy niektóre:

Niedawno rozpisano konkurs na kilka posad inspektorów gorzelnianych Kandydatów częściowo ukwalifikowanych było tylko kilku, z u p e ł n ą z a ś k w a l i f i k a c y ę p o s i a d a ł t y l k o j e d e n k a n d y d a t ż y d, posiadający 2 egzamina politechniczne Kandydata tego protegowali profesorowie politechniki dla jego zdolności fachowych i pilności. Zdawało się, że wszystko jest w porządku. Tymczasowo oświadczono mu, ż e w W i e d n i u n i e ż y c z ą s o b i e, by żydów przyjmowano i poradzono mu po przyjacielsku, by przyjął chrzest.

Kandydat, nie widząc w ustawie wymogu świadectwa chrztu, udał się do Wiednia z zażaleniem. Tu w ministerstwie skarbu odpowiedziano mu, ż e p o d o b n y c h i n s t r u k c y i n i g d y n i e w y d a w a n o i że nominacya jego zależy tylko od prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie. O fakcie tym dr. Byk wie-

dział. Nie potrzebujemy dodawać, że podanie kandydata załatwiono odmownie.

Praktykantów przy poczcie mianuje samoistnie dyrektor poczt p. Seferowicz. Gdy jeden z kompetentów, również nam znany, prosił osobiście o przychylne załatwienie jego podania, odpowiedział mu dyrektor, że nie może nominować więcej, jak 6% praktykantów żydów. Zasada ta procentowa, nigdzie w ustawie nie uzasadniona, przypomina żywo stosunki rosyjskie.

Powszechnie znaną jest rzeczą, że żyd w sądownictwie również nie może awansować i że najwyższą jego rangą jest „eiserner Adjunct". Moglibyśmy naprowadzić mnóstwo przykładów, że żydów zmuszano do chrztu. Wspomnimy tylko zastępcę prokuratora p. Turteltauba, którego droga do awansu prowadziła przez kościół.

Przy lwowskim (obecnie w Czerniowcach) sądzie krajowym służy lat 20 z górą sekretarz rady p. Barber. Kilkakrotnie proponowało go prezydyum lwowskiej apelacyi na radcę sądu krajowego primo et unico loco. Z Wiednia (od p. Schönborna, członka klubu Hohenwarta, przyjaciela polaków) przychodzą ciągle odmowne odpowiedzi, chociaż sekretarz rady Barber od wielu, bardzo wielu lat wcale nie awansował.

W Krakowie po długiej, cichej walce zamianowano radcą p. Samuela Sarégo. Natychmiast po nominacyi zjawił się u niego delegat wiedeński, wzywając go, by przedłożył świadectwo chrztu. Tego jednak p. Saré po dziś dzień nie uczynił.

Tam zaś, gdzie już z pewnością lewica niemiecka żadnego wpływu nigdy nie miała, nie ma i mieć nie będzie, w urzędach autonomicznych, dla żydów absolutnie nie ma miejsca. Wydział krajowy zupełnie otwarcie rozpisując konkurs na posadę, domaga się świadectwa chrztu. Czy i tu lewica niemiecka winna, panie drze Byk!

Z równouprawnieniem naszem w Galicyi krucho, bardzo krucho. Liść figowy, którym osłaniano nasze upośledzenie zdarto i dziś znowu widzimy, żeśmy obywatele klasy drugiej. Szanse polepszenia w przyszłości również nader drobne. Praw udziela się tylko temu, kto ma dostateczną siłę społeczną, by w razie potrzeby je sobie wywalczyć. Żydzi tej siły nie mają i dla tego nie łudzimy się, że ani interwencya posłów Byka i Rapaporta, ani przyrzeczona interpelacya lewicy, ani nawet choćby „najlojalniejsze" oświadczenie rządu faktycznego położenia zmienić nie zdołają. Od rządu, którego jedynem zadaniem jest obrona status quo ante, konserwowanie choćby najniesprawiedliwszych naleciałości, który musi żyć w zgodzie z żywiołami do niedawna nieprzejednanymi i w tym celu zrzekać się każdego kroku, któryby mógł go przyprawić o zachwianie się zaufania wyznania i klasy uprzywilejowanej — od rządu takiego niczego się nie spodziewamy. Równouprawnienie — naturalnie także tylko relatywne — może nam udzielić tylko to stronnictwo, które pierwsze wyłamało zapory ghetta i zdarło hańbiącą żółtą łatę z szaty naszej, stronnictwo, zrodzone w dniach rewolucyi, stronnictwo demokracyi. Dla tego ma słuszność dep. Kronawetter, jeśli przypomina żydom i posłowi Bykowi, że li zasadom demokratycznym żydzi zawdzięczają swoje równouprawnienie i że niekonsekwentnie myślą żydzi, którzy jednym tchem domagają się usunięcia wszelkich przeszkód cechy wyznaniowej, a zarazem żądają przywileju opartego na zawartości wora pieniężnego. Słusznie twierdzi p dr. Kronawetter, że myśl demokratyczna nie powinna się ujawniać jednostronnie w stosowaniu do pewnej klasy ludzi, ale powinna przenikać całe ustawodawstwo i administracyę państwową. Na zdanie to piszemy się najzupełniej. Nie możemy jednak nie zwrócić uwagi na to, że niesłusznie poseł Kronawetter podejrzywa żydów o obstawanie przy obecnym ustroju społecznym. Posłowie żydowscy we Wiedniu nie są wyrazem woli ludu żydowskiego, ale sfery giełdowiczej i rządu i nie można z ich postępowania robić nam zarzutu. Gdyby urządzono plebiscyt między żydami galicyjskimi jesteśmy pewni, że tylko nieliczna garstka poszłaby za hasłami bankowo-kahalnemi, a cała zwarta masa złączyłaby się z wydziedziczonymi innych narodów austryackich w okrzyku: niech żyje powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie!

M.

Żydzi w Stanach Zjednoczonych
AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

Główny prąd emigracyi europejskiej, jak dotychczas, skierowany jest do Ameryki północnej, a mianowicie do Stanów Zjednoczonych, co tłómaczy się łatwo zrozumiałemi okolicznościami. To też i żydzi, opuszczający Europę, niechętnie dają się namawiać do emigrowania w inne okolice Ameryki (np. do Argentyny), prawie więc cała emigracya żydowska dąży do Stanów Zjednoczonych, gdzie znajduje względnie najlepsze szanse utrzymania się i dalszego rozwoju.

Pierwsze pojawienie się żydów w Ameryce północnej historycy odnoszą do r. 1631, to jest do chwili, od której datuje się wzrost ogólnej emigracyi z Hollandyi, wywołany przyczynami religijnemi. Ci emigranci zatrzymali się w istniejącej już od pewnego czasu kolonii holenderskiej Nowy-Amsterdam, na miejscu obecnego New-Yorku, dokąd wkrótce potem (w r. 1654) przybyła pewna garstka żydów portugalskich z Brazylii, gdzie ich również prześladowano. Pomimo jednak, że w Nowym-Amsterdamie korzystali z wszelkiej swobody i zrównani byli w obec prawa z innymi mieszkańcami, nie zdołało to jednak przyciągnąć większej ich liczby, tak że po upływie lat 50 (około r. 1696) było ich tam wszystkiego 2?0 rodzin. Dopiero bardzo dotkliwe prześladowania, jakie miały miejsce w Niemczech między 1820 a 1830 rokiem, znane pod nazwą „Judenhetze", dały początek liczniejszej emigracyi żydowskiej, w której żydzi niemieccy przez długi czas potem stanowili żywioł najliczniejszy i najbardziej wpływowy.

Prawie w tym samym czasie rozpoczyna się ruch emigracyjny wśród żydów angielskich, który wszakże nigdy do znacznych rozmiarów nie doszedł.

Potem następuje dosyć duże osłabienie tego ruchu, trwające aż do 1870 r. to jest do chwili, odkąd zaczyna wzrastać emigracya żydów z Austryi i Rosyi, a zatem z pośród ludów słowiańskich. Do tego czasu n. p. żydzi ruscy stanowili zaledwie jakąś setną część procentu wśród ogółu emigrantów, po r. 1860 liczba ich dochodzi do 2.85%, w dziewiątym zaś lat dziesiątku ruch emigracyjny z tych krajów wzrasta bardzo szybko, o czem najlepsze da pojęcie poniższa tabliczka.

	Żydzi z Cesarstwa	Żydzi z Królestwa	% żydów w stosunku do ogólnej liczby emigrantów
1881 r.	8 193	6 283	2 01
1882 „	17 497	4.246	3.07
1883 „	6 907	2.151	1.78
1884 „	15.192	4 369	4.32
1885 „	16.517	3.101	5 72
1886 „	25.980	6.396	8.46
1887 „	23.521	6 380	5.95
1888 „	35.504	5.902	8.24

1889 „	około	20.000
1890 „	„	30 000
1891 „	„	54.194

Pomimo jednak tak znacznego w ostatnich latach napływu żydów do Ameryki pod względem liczebnym zajmują oni jedno z ostatnich miejsc wśród innych narodowości, zamieszkujących Stany Zjednoczone. Wskutek też tej małej liczebności znaczenie ich i oddziaływanie w życiu społecznem i państwowem Stanów mogłoby nie być nawet brane pod uwagę, gdyby rozsiedleni byli równomiernie po całym kraju.

Tymczasem widzimy zjawisko zupełnie odmienne, skupili się oni w kilku zaledwie Stanach, a właściwie miastach, gdzie liczba ich nadzwyczaj szybko wzrasta, wypierając z tych miejscowości ludność przedtem osiadłą.

Ponieważ nie ma żadnych dat statystycznych, ilustrujących dokładnie to rozsiedlenie, przytoczymy tu ilości żydów, będących członkami synagog w różnych Stanach, przez nich zamieszkałych, co pozwoli nam w przybliżeniu wyobrazić sobie charakter owego rozsiedlania.

Stan	Illinois, członków w synagogach	10.171
„	New-Jersey „ „	2.521
„	New-York „ „	35.837
„	Ohio „ „	8.889
„	Pensylwania „ „	8.029
„	Kalifornia „ „	3.835

W powyżej wymienionych Stanach żywioł żydowski stanowi właśnie mniej lub więcej znaczny procent, w pozostałych - żydów prawie nie ma. Oczywiście, takie skupienie ludności żydowskiej, zadawalniającej się znacznie niższym *standard of life* nawet od Polaków, Słowaków i Włochów, dla ludności innych szczepów musi stanowić poważne niebezpieczeństwo, bo przeludnia rynek roboczy i wywołuje przez to obniżanie stopy zarobkowej. Nic dziwnego więc, że żydzi z pośród całej rzeszy emigrantów europejskich najgorzej są widziani przez tamtejsze klasy pracujące, które od pewnego już czasu gorliwie na rząd Unii nacierały, aby nałożył pewne więzy na coraz bardziej wzrastającą emigracyę europejską w ogóle, a żydowską w szczególności. Jak wiadomo, zastosowano pewne środki, które miały wpłynąć na ograniczenie napływu emigrantów, ale ponieważ to nie było na rękę sferom przemysłowym, zainteresowanym w przyciągnięciu tanich rąk roboczych, rezultaty więc tego są prawie bez znaczenia. Tak n. p. w r. 1888 odesłano napowrót do Europy zaledwie 20 emigrantów żydów, jako niezdatnych do pracy, lub pozbawionych zupełnie środków materyalnych, w r. 1889 zwrócono takich 27, w r. 1890 — tylko 22, w roku zaś 1891 — 195 emigrantów.

Lecz za to sami emigranci wreszcie zaczęli doznawać rozczarowania, i przekonawszy się

o trudnych warunkach bytu, woleli powrót do Europy niż beznadziejną walkę w Nowym-Swiecie. Takich ludzi, wyprawionych z powrotem przez jedno tylko towarzystwo dobroczynne p. t. „United Hebrew Charities“ było w r. 1881—307, w r. 1888—2338, w r. 1889—2381, w r. 1890—2039 i t. d.

Najbardziej zaludnionem miastem przez żydów jest New-York, z każdej bowiem partyi emigrantów znaczniejsza część zostaje w tem mieście, a wielu z tych, co poszli dalej, po pewnym czasie znowu do niego powraca.

Przecięciowo prawie 3/4 emigrantów żydowskich zatrzymuje się tam, nic więc dziwnego, że sam New-York posiada czwartą część wszystkich żydów, zamieszkujących Amerykę. W chwili obecnej, dzięki temu, stanowią żydzi przeszło 15% ludności całego miasta, lecz zajęli tylko 3 cyrkuły i to najmniejsze z liczby 24, na jakie New-York się dzieli.

Dzielnice zamieszkałe obecnie przez nich, niedawno jeszcze były siedliskiem miliarderów amerykańskich — Vanderbiltów, Makay'ów itp., obecnie jeszcze wznoszą się tam wspaniałe kościoły chrześcijańskie, które dziwne robią na widzu wrażenie, wśród tego mrowia żydowskiego, wśród tej całej nędzy i brudu.

Obecnie zaś na 400 akrach przestrzeni gnieździ się tam przeszło 200 tysięcy ludzi, tj. po 441 przeszło ludzi na jednym akrze, albo licząc na mile angielskie, po 283 tys. ludzi na jednej mili kwadratowej. Tymczasem odpowiednie ilości dla całego miasta wynoszą: 65.5 na jednym akrze lub 41.9 tys. na milę kw. I nie ma prawie nadziei, aby warunki te w bliskiej przyszłości polepszyć się mogły, bo emigrantów wciąż przybywa, a dzielnice przez żydów zajęte powierzchni swej nie zwiększają. Dawniej, gdy żydom wyznaczano po miastach odgraniczone ściśle dzielnice, po za obrębem których nie wolno im było zamieszkiwać, ani procederu żadnego prowadzić, działo się to gwoli względów religijno-rasowych, obecnie gdy przyczyny te znikły, wchodzą w grę innej natury czynniki, które wszelako wywołują skutki podobne — w miastach nawskroś nowoczesnych wytwarzają żydowskie *ghetta*, zupełnie odrębne od innych dzielnic, ze wszystkiemi ich wadami, bardziej jeszcze spotęgowanemi. To, co w wiekach średnich było wynikiem ścierania się antagonizmów pomiędzy chrześcijanami a żydami obecnie jest wypływem przeważnie warunków ekonomicznych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kilka uwag o żargonie.

Gdyby ktoś przeciętnemu żydowi galicyjskiemu, rosyjskiemu lub rumuńskiemu, który nie nawykł jeszcze do dźwięków mowy europejskiej, powiedział, że gwara ta przez przodków przekazana, wystarczająca mu we wszystkich potrzebach życia codziennego, której używa przy załatwianiu swych interesów handlowych i w której wyraża swe uczucia i myśli, jest przedmiotem żywej dyskusyi u jego braci inteligentnych, że ci nie pozostawiają na niej suchej nitki, lżąc ją „mową zwierzęcą“, piętnując ją jako „barbarzyństwo“ lub „smieszną, żółtą łatę“, i krzycząc w niebogłosy, że „żargon nie ma żadnej racyi bytu, jest piętnem niewoli, hańby i poniżenia“ — gdyby ktoś to wszystko przeciętnemu żydowi wschodnio-europejskiemu powiedział, tenby wzruszył prawdopodobnie ramionami, jak gdyby chciał powiedzieć: wiele hałasu o nic. A uczyniłby to słusznie, bo wie on tak dobrze, jak antiżargonowcy, że Mojżesz i Jezajasz nie w żargonie swe ogłaszali proroctwa, że nie w żargonie Juda Makabbi powoływał do boju swe mężne zastępy, wie lud, podobnie jak oni, że żargon to wynik prześladowania i nieszczęścia narodowego, naturalny wypływ epoki poniżenia i tego wszystkiego, co się zawiera w słowie „g o l u s“. Ale wiedzą oni ciemni i niewykształceni, czego jaśnie oświeceni i uczeni przeciwnicy gwary ludowej nie wiedzą, lub raczej wiedzieć nie chcą, że jeszcze „golus“ nie skończony i że póki nieszczęsna wędrówka po „gościnnych“ ziemiach aryjskich trwać będzie, trwać będzie nieszczęsna depprawacya językowa, jako nieświadomy, ale skuteczny narząd ochronny przeciw pochłonięciu przez obce, częstokroć niższe organizmy narodowe. Powie wam, zacni antiżargonowcy, historya żydowska, jeślibyście w nią wglądnąć raczyli, że przodkowie nasi nigdy dość czasu nie mieli, by sobie przyswoić język jakiś obcy, powie wam historya, że zaledwie zaczęli się naginać do dźwięków helleńskich, brutalna dłoń łacińskiego żołdaka wypędziła ich w kraje, gdzie do germańskich przystosowywać się musieli narzeczy, powie wam historya, że zanim jeszcze opanowali dostatecznie język hiszpański lub niemiecki, musieli swe namioty w Hiszpanii i Niemczech zwinąć i przywieźli jako szczątki z ogólnego rozbicia niemieckie narzecze do krajów słowiańskich, a hiszpańskie do ziem ottomańskich.

Powie wam ostatecznie smutna, ach! nieskończenie smutna teraźniejszość, jeżeli zechcecie choć na chwilkę oderwać od złotego cielca wzrok

i przyjrzeć się tragedyi żydowskiej, rozgrywającej się w cyrku europejskim, „że, zanim jeszcze oswoiły się uszy żydowskie z dźwiękami rosyjskimi i polskimi, już prze żelazna konieczność nas ku drugiej półkuli, gdzie znowu rozpoczynamy proces wsłuchiwania się w dźwięki angielskie... bis auf weiteres!

Rola żargonu jeszcze nie skończona, bo jeszcze trwa ciągle „golus", bo jeszcze istnieją przyczyny, które żargon stworzyły i które istnienie skażonej mowy u mas żydowskich czynią koniecznością

Inna rzecz, jaką rolę ma odegrać żargon w przyszłościowym, przypuszczalnym rozwoju narodu naszego. Żargon naszym językiem narodowym nie jest, wszystko co nam drogie i święte co nas z przeszłością wiąże, nie żargonu brzmi dźwiękiem, to też naszym językiem przyszłości nie może być język z piętnem niewoli na czole, zrodzony w ghettach germańskich, ale język wolnych judajczyków odradzający się do nowego życia w ziemi judajskiej!

Na razie jednak szerokie masy ludu naszego posługują się ową pstrą mieszaniną wyrazów niemieckich i hebrajskich, przegotowaną na sosie słowiańskim, w której pojawia się tu przymieszka rosyjska, tam rumuńska, tam znowu angielska itp. I prawie wdzięczni jesteśmy nienawistnemu losowi, który kazał umilknąć w dniach hańby i poniżenia językowi hebrajskiemu, nie zezwalając, aby dźwięki Jezajasza splugawione zostały w zaułkach brudnych i ciemnych, na ustach zbrodniczych a głodnych, ciemnych a zabobonnych ofiar gościnności europejskiej.

Kto zna położenie żydów wschodnio-europejskich zgodzi się z nami, bez względu na zapatrywania o przyszłości narodu żydowskiego, że żargon jako środek kulturny dla olbrzymiej masy żydów oddać może niespożyte usługi. Światło kultury europejskiej, zdobycze nauki i techniki tylko za pośrednictwem żargonu dostać się mogą do ciasnych uliczek żydowskich, by rozjaśnić tam ciasny horyzont naszych braci, którym chmury barbarzyństwa, ciemnoty i egoizmu zakrywają cudny płomień postępu i humanizmu.

Był czas — ostatnie cienie tej epoki straszą nas czasem jeszcze w Galicyi — kiedy nienawiść do żargonu przekraczała wszelkie granice i nie zezwalała inteligencyi żydowskiej chłodno a rozważnie się nad doniosłością jego zastanowić. Guźlizować, kształcić, oświecać nie można za pomocą anti-cywilizacyjnych środków, wołała chórem nasza inteligencya, tarzająca się w prochu przed bożkiem zwanym tu „polskim", za kordonem „ruskim" duchem. Kto tylko jako tako władał piórem, sądził, że jest powołany nieść w walące się domy żydowskie światło wiedzy. W okamgnieniu prawie powstała w języku rosyjskim i polskim mała literatura ludowa dla żydów, dla żydowskiego pospolitego tłumu, dla wielkiej, ciemnej i niewykształconej masy. Wówczas to powstały u nas takie dziełka, jak: „Rozmowa starego Szmula z przyjaciółmi J. Starkla", „Życiorysy najsławniejszych mężów wyznania mojżeszowego (!) M. Schlesingera", „Jan Kochanowski S. Spitzera", a ostatnim czasem „Tadeusz Kościuszko i Berek Joselowicz" itp. Kto jednak tych dziełek nie czytał, kto nawet nie miał i nie ma pojęcia o istnieniu literatury polskiej dla ludu żydowskiego, tym był właśnie nasz lud, dla którego rzekomo pracowano.

Inteligencya nasza sądziła, że przez wydanie tych broszur, wartości nie problematycznej, ale zerowej, spełniła swoje zadanie wobec ludu i spokojnie oczekuje jeszcze ciągle owoców swej „pracy". Lud nasz jednak, choć ciemny i fanatyczny, odczuwał ciągle po przodkach odziedziczoną nieprzepartą potrzebę strawy duchowej, a ponieważ pożywnej i zdrowej nie posiadał, musiał się zadowolić trującą, stęchłą kołowacizną ograniczonych rzemieślników pióra. Dziesiątki tysiące egzemplarzy różnego rodzaju ogłupiających i demoralizujących „massis, sfurym i höchst interessante Romane" zalewają rokrocznie Galicyę, psując apetyt naszej ludności i czyniąc ją nieprzystępną dla strawy zdrowej i szerszej.

Lud nasz zamiast postępować z duchem czasu, oddala się od niego coraz bardziej, zasklepia się w fanatyzmie i ciemnocie i tworzy sobie „ghetto" duchowe.

Ten upadek intelektualny a za nim idący moralny naszego ludu, uważamy za najcięższy grzech naszej inteligencyi asymilacyjnej i jeżeli nic innego, to już to samo wystarczy na potępienie tego kierunku.

I w Rosyi tak było. Ale stosunki zewnętrzne obudziły u naszej inteligencyi za kordonem uczucie żydowskie, zbudziła się ona ze swego snu i poznała swój błąd. Zrozumiała, że nonsensem jest chcieć budować gmach z góry, ale że trzeba zacząć od fundamentu, pojęła, że zejść musi się do ludu, jeśli się seryo myśli o podniesieniu takowego, że trzeba do ludu przemówić, gwarą ludową, jeśli chodzi o to, by lud zrozu-

miał, czego się chce od niego. Pióra, które dotychczas zgrabnie i wprawnie pisały z lewej strony ku prawej, zmieniły swój kierunek i zamiast grażdanki przystosowały się do hebrajskich znaków. Wyrzucono z literatury żargonowej śmiecie, które tam nagromadzili drobni tandeciarze pisma, usiłowano nawet ujednostajnić język i gramatykę i stworzono literaturę, która pomimo swej młodości wykazuje wybitne talenta pisarskie, któreby każdej literaturze europejskiej chlubę przynieść mogły. Stworzono pisma zbiorowe jak „der hauzfraind", „der jidisze weker", „di jidische folksbibliotek", „das hajlige land" itp., które zawierają powieści, opowiadania, cudne poezye, artykuły treści historycznej i popularno-naukowej, opisy podróży, prace z dziedziny przyrodoznawstwa, hygieny i gospodarstwa, opisy wynalazków, naukową i rzeczową krytykę i t. d.

A pisarze ci to nie dawni „mechaberzy" żydowscy, ale ludzie stojący na wysokości czasu i posiadający dość często stopnie akademickie.

Z całego lasu wyrywając najwyższe dęby otrzymujemy falangę pierwszorzędnych talentów, jak: J. J. Liniecki, Jakób Abramowicz, Dawid Friszman, Abr. Goldfaden, S. Frug (wybitny także poeta rosyjski), B. Brandt (laureat akademii kijowskiej), dr. Sokołowski, M. Spektor, M. Gordon, Dr. Ettinger, dr. Kaminer, J. L. Perec, J. L. Gordon, Fesach Smoleńskin, P. Zamościn, dr Hurwitz, J. H. Sogaracki, Saul Hochberg. D. Piński i t. d.

Poczet imion, który moglibyśmy jeszcze dziesięćkrotnie powiększyć, nie wyczerpując nawet liczby wybitniejszych i niewliczając wcale pośledniejszych pisarzy, jest dowodem, że istnienie literatury żargonowej jest faktem, którego ignorować żadną miarą nie można.

Faktu tego ignorować zresztą nie przystoi. Literatura ta posiada wszystko, co serce i umysł uszlachetnia, co rozszerza widnokrąg ograniczony odwiecznymi przesądami, jest przestronnem łożyskiem, przez które szerokie kultury strugi płyną do zaułków żydowskich i fundamentem, na którym — spodziewam się — wzniesie się gmach Judei wyzwolonej. Literatura ta powstała nie dla interesu, ale jest dziełem zaparcia się nie tylko zysków materyalnych, ale nawet zwykłego uznania i powinna być przez wszystkich którzy lud nasz kochają, otaczana tą miłością, jaką ona lud nasz darzy. D. M.

Z CHWILI.

Już dawno, bo pół roku niespełna, nie rozmawiałem z Tobą, kochany Czytelniku, przez tubę „chwili". Bo i o czem miałem rozprawiać? Nasz nieoceniony Don Kiszot Merunowicz zawiesił swą lirę na haku, nie znajdując uznania u braci polaków, czytywany tylko, i to dość rzadko, przez żydów, a nawet kaznodzieja lwowski i jego nieprzejednany wróg „Izraelita", którzy mi tyle zawsze znakomitego materyału dostarczali do moich pogadanek, jakby się na to spiknęli, by mi pióro nieużywane zardzewiało. Zrozpaczony rzuciłem na bok pióro Juwenala i zatopiłem się w studyach historycznych lub jak je obecnie zwą, socyologicznych, folklorystycznych i t. d. Jednem odkryciem przezemnie zrobionem, chcę się wspaniałomyślnie podzielić z czytelnikami, zastrzegając sobie jednak prawa autorstwa. Oto Diodor sycylijski, słynny dziejopis grecki z czasów Juliusza Cezara, który napisał 40 grubych tomów historyi powszechnej, opowiada, że na Korsyce wedle powszechnie przyjętego zwyczaju, mężczyzni kładą się do łóżka, udają chorych i przyjmują gości, ilekroć żony ich rodzą dzieci. Starszy mój kuzyn B ö r n e opowiada, że podobne odkrycie uczynił w życiu państw. Gdy rządy chorują, ludy poddane leżą w łóżkach i cierpią niezmiernie. A teraz moje odkrycie. G d y l u d y c h o r u j ą, ż y d z i m u s z ą s i ę p o d d a ć o p e r a c y i i z a p ł a c i ć z a l e c z e n i e sowicie. Twierdzenie to wynika, ze ścisłością matematyczną, z premis Diodora i Börnego. Nie wierząc jednak mocno matematyce i mojej logice, oglądnąłem się za dowodami w życiu narodów i zebrałem ich tyle, że mógłbym napisać znowu, jak Diodor, 40 tomów, gdybym się nie litował nad czytelnikiem. Przedstawię Wam więc tylko dowody z najbliższej przeszłości, której świadkami byliście lub jesteście wszyscy.

Cała Polska święciła onegdaj rocznicę zwycięstwa kościuszkowskiego, zwycięstwa prawa nad bezprawiem, cywilizacyi nad bizantyńskiem barbarzyństwem. Nie było to święto wyłącznie narodu polskiego, ale święto tych wszystkich, którzy nadewszystko ukochali wolność, a zbrzydzili sobie tyranię i niewolę. Było to święto także dla narodu naszego, który widząc, jak naród polski pomimo pogromów nie rozpacza, ale wierzy w swą przyszłość, ogrzewał przy płomieniu zwycięskiej idei wolnościowej swe długotrwałą wędrówką wśród zimnej nocy wygnania skrzepłe członki i nabierał otuchy do dalszego pochodu i dalszej walki o wolny byt człowieczy w godnej narodu żydowskiego ojczyźnie. Dla tego też szczerze, bez żadnej ukrytej myśli, oddaliśmy hołd prawdziwej zasłudze Tadeusza Kościuszki i zawoła-

liśmy wespół z wszystkimi, którzy cierpią a łakną lepszej doli, z głębi serca: niech żyje idea Kościuszkowska! Ale o jednej rzeczy zapomnieliśmy: gdy ludy chorują, żydzi muszą się poddać operacyi. A naród polski jest chory, bardzo chory. Głowa jego t. j. szlachta cierpi na chorobę, którą nazwalibyśmy orderomanią i na pewien rodzaj wodostrętu t. j. na obawę, by się broń Boże nie splamić przez zetknięcie się z ludem i narazić rządowi tu i białemu carowi „znanemu ze swej sprawiedliwości i szlachetności“. Chora szlachta nie znosi też światła i dla tego nie raczyła swych okien oświetlić. Wszystko to jednak nas mało tylko obchodzi; nie będąc lekarzami przybocznymi polaków, nie mamy prawa mięszać się w ich stosunki zdrowotne. Ale cóż! Choroba polaków odbija się na plecach i szybach żydowskich. Ponieważ szlachta nie oświetliła okien, motłoch w Krakowie i Rzeszowie rzucił się z bestyalnością wyuzdaną na żydów, niszcząc wszystko, co mu pod rękę wpadło — i to wszystko w imię świetlanych haseł Kościuszki. Ha! taka to już logika tłumu . . .

Ale nie tylko tłum tak myśli i tak działa. Jaśnie oświecona szlachta panująca w kraju nie wybija nam szyb i ubolewa nawet nad wybrykami rozbestwionej tłuszczy. Ona miłością otacza swoich faktorów, bez których jeszcze ciągle obyć się nie może, ściska nawet z lekka dłoń lichwiarza, pożyczającego jej pieniądze na wycieczkę do Monaco, oświadcza ostentacyjnie, że równą życzliwością ożywioną jest dla wszystkich kwestyj religijnych, a więc także dla „religijnego“ równouprawnienia żydów, ale żydom, chcącym uczciwie pracować, składającym swe zdolności na ołtarzu społeczeństwa, dobijającym się o wstęp do urzędów, powiada kategorycznie: tu obcym (scil. żydom) wstęp wzbroniony. Skarżył się na to odpychanie i odstręczanie urzędników żydowskich wymownie dr. Byk w „Kole“, a w odpowiedzi otrzymał od p. Kozłowskiego oświadczenie, że nominacye urzędników są rzeczą egzekutywy, że zatem nie przystoi tej sprawy poruszać w Izbie poselskiej. Minister Jaworski zaś zapewniał nas uroczyście, że dla niego osobiście decydującą jest jedynie zdolność i kwalifikacye petenta bez względu na jego religię i polityczne przekonania. To zapewnienie wystarczyło posłowi Bykowi i nie będzie on już tej sprawy poruszał w parlamencie. Dr. Byk ma zupełne zaufanie do koła polskiego i nie chce stanąć doń w sprzeczności, a cały swój żal skierowuje wprost ku partyi niemiecko-liberalnej, ponieważ partya ta z uderzającą, jeśli nie wprost podejrzaną obojętnością, zachowuje się wobec tej sprawy.

Niemieckie pisma antysemickie widzą w tym apelu dra Byka do sumienia lewicy, dowcipny manewr, my się dowcipu dopatrzeć nie możemy, natomiast widzimy już drugi raz u posła tego pewną niezręczność i brak szczerości. Znane powszechnie jego twierdzenie, że w Galicyi nie ma antysemityzmu, uzyskało godne uzupełnienie w zarzucaniu liberalnej lewicy niemieckiej, że ona i głównie ona winna, że odpycha się urzędników żydowskich w Galicyi. Twierdzenie to jest śmiesznem, bardzo śmiesznem. Nie, tu lewica nie jest winna, nie jej należy zarzucać jakąś podejrzaną obojętność, ale magnatom polskim rządzącym w Galicyi, nie obojętność, ale już nienawiść, z którą rugują żydów z wszystkich stanowisk, nie pozwalając im się wznieść po nad stanowisko meklerów szlacheckich. Nie obwijałby tego w bawełnę, ale gorzką prawdę cisnąłby w oczy magnatom galicyjskim dr. Byk, gdyby był mniej dyplomatą, a więcej uczciwym. Gdyby był więcej uczciwym... ale on jest członkiem „Koła“ polskiego!

Myliłby się, ktoby sądził, że staję w obronie „wolnościowej“ i „postępowej“ partyi niemiecko-liberalnej. Wiem ja, że nie lepsza ona od Koła polskiego i że posługuje się tanią frazeologią postępową, gdzie chodzi o skaptowanie głosów żydowskich. Jestem świadom, że zdradzi ona zasadę równości wszystkich obywateli państwa w zastosowaniu do żydów w tej samej chwili, gdy żydzi przestaną być helotami „liberalizmu“, gdy ośmielą się być obywatelami w pełnem tego słowa znaczeniu i gdy zechcą z praw swych, nie wedle wskazówek liberałów, skorzystać. Dopiero niedawno mieliśmy sposobność ocenić, ile wart liberalizm wypasionych pracą żydowską ichmościów z lewicy. Onegdaj odbył się wybór posła do Rady państwa w wiedeńskiej „Innere Stadt“, gdzie wyborcy żydowscy mają znakomitą większość. Dotychczas też mandat z tego okręgu piastował poseł żyd. Obecnie uznało kierownictwo partyi liberalnej za stosowne oddać ten mandat znanemu „pogromcy“ antysemitów Konstantemu Noskemu, chrześcianinowi. Grono obywateli żydowskich chciało wybrać demokratę żyda dra Offnera. To nie było na rękę liberałom i jeden z ich koryfeuszy Vrabetz zagroził, że jeśli żydzi obstawać będą przy kandydaturze Offnera, on i jego stronnictwo przejdą do obozu antysemitów. Jakoż przeszedł Noske. Nie ma co mówić, ładny to liberalizm, który każe sobie za swe „zasady“ płacić i grozi porzuceniem swych podstawowych zasad tym, którzy nie chcą się zniżyć do roli pionków w rękach agitatorów koalicyi.

Nie! lewica niemiecka nie jest lepszą ani gorszą od tego grona szlachty polskiej, która zbeszczeszcza narodu polskiego sławę, mieniąc się być wyrazem jego woli, nie jest gorsza od „hermafrodytów narodowości austryackiej“ gniotących naród czeski. My od koalicyi reakcyjnej niczego się nie spodziewamy

i dla tego też żadnej wagi nie przywiązujemy do skarg posła Rapoporta na pogarszające się warunki zarobkowe żydowstwa galicyjskiego, gdyż nie ztamtąd świta nam jutrzenka ratunku.

Kto zna abecadło rozwoju narodów, wie że losy narodów nie w parlamentach się rozstrzygają, że choćby najlepsze mowy nie polepszają bytu prześladowanych, ale że walka toczy się u warsztatu rzemieślniczego, w kramikach, na rynku handlowym i że tam ten zwycięża, kto w większą siłę zbrojny. A silnemi nie są luzem chodzące jednostki, ale społeczeństwo zorganizowane, wspomagające i wspierające tych, co na zagrożonych walczą posterunkach. Gdyby posłom Bykowi i Rappaportowi chodziło seryo o polepszenie losu żydów galicyjskich, nie wypowiadaliby pustych skarg, ale zorganizowaliby na wzór „kółek rolniczych" kramarzy i rzemieślników żydowskich do akcyi ochronnej. My jednak tego od nich nie żądamy. Nie łudzimy się. Wiemy dostatecznie, że oni raczej dbają o uścisk ręki szlachcica, o wpuszczenie ich do obozu stańczykeryi, aniżeli o los swych prześladowanych braci. Ratunek wyjdzie od szerokich cierpiących mas żydowskich i nieodrodnego ich dziecka, narodowej partyi żydowskiej.

Ratunek ten nie może wyjść od kilku filantropów, rzucających upadlającą jałmużnę nędzarzom żydowskim, nie może wyjść od apologetów rządów szlacheckiej autonomii w rodzaju posła Byka, ale musi być dziełem zbiorowem, dziełem samopomocy mas uciskanych. Do dzieła tego potrzeba ofiar całego narodu, nie tylko materyalnych, ale także, i to głównie ofiary, cyfrowo się oznaczyć i zważyć nie dającej, ale o wiele realniejszej, jak miliony Hirscha, ofiary duszy i serca.

Gdy Lewiatan, potężny władca w państwie ryb, był chory— opowiada nasz Braudes— i żadne lekarstwo nie mogło mu pomóc, zalecił mu jego lekarz przyboczny spożycie serca lisa, które go niewątpliwie uzdrowi. I udali się wierni króla towarzysze nad brzeg morza, gdzie schwytali lisa, który nieostrożnie wysunął się aż po za granice królestwa ryb. Schwytawszy go z radością prowadzili przestraszoną ofiarę do pałacu królewskiego, pewni królewskiej nagrody. Ale lis wkrótce się opamiętał i począł przemyśliwać nad sposobem ratunku. „Dokąd właściwie mnie prowadzicie" zapytał tryumfujących mieszkańców carstwa Pozejdona. „Król nasz chory i musi serce twe spożyć, by przyjść napowrót do zdrowia" odrzekły uczciwe ryby. „Musi serce me spożyć, by przyjść napowrót do zdrowia. .. czemuście pierwiej mi tego nie powiedziały Wszak ja chętnie królowi me serce niosę w dani, jeśli ono go ma uleczyć — ale na nieszczęście zostawiłem me serce w lesie, odstawcie mnie tam napowrót, a ja serce me natychmiast wam przyniosę". Głupie ryby uwierzyły lisowi, który naturalnie natychmiast umknął, gdy uczuł grunt pod nogami.

I naród żydowski jest chory ciężko chory. Trapią go różne dolegliwości, męczą go wstrętne wrzody, niszczą jątrzące się ciągle rany. A uzdrowić go nie można żadnymi półśrodkami lub środeczkami z domowej apteczki „postępu" i filantropii. Tu jedno tylko lekarstwo zdolne uchylić długowieczną chorobę, a tym lekiem jest: serce wszystkich jego synów. Wy wszyscy, którzy macie swe serca przy sobie, nieście je w ofierze chorej matce, narodowi żydowskiemu. Smutno, jeśli kto zapomniał swe serce w kasie, oddał je na uleczenie obcych dolegliwości, smutno, jeśli je obwarował potrójnym pancerzem samolubstwa, karyerowiczostwa i tchórzostwa. Ale jeszcze serca te nie są stracone. Kto serce tylko gdzieś ukrył, komuś wygodził, lub je znieczulił, może je jeszcze uzyskać napowrót, wyjąć z kasy, odebrać obcym, skruszyć pancerz egoizmu, sobkostwa i trwogi i oddać je w ofierze żydowstwu.

Ale biada temu, kto sercem swem rozporządzać już nie ma prawa! Biada temu, kto je za mandat obcej sprzedał narodowości, kto za uściśnięcie dłoni szlacheckiej złożył je u stóp niesprawiedliwości i zacofaństwa feudalnego! Biada temu! Tego serce już dla Ciebie chora matko Izraela stracone na zawsze, po nim możesz już modlitwy odmówić pośmiertne! M.

KORESPONDENCYE.

Borysław. Dnia 31. marca odbył się u nas staraniem stowarzyszenia narodowego „Zgoda" muzykalno - wokalny wieczorek.

Publiczność zgromadziła się w sali bardzo licznie i prawie wszystkie stany miały tu swoich reprezentantów.

Uroczystość zagaił p. Getzelt, dyrektor szkoły hirszowskiej, trafną mową, w której po krótkim wstępie wykazał, że Haman, prześladujący nas dotąd istnieje, tylko coraz w innej postaci i że jedynym środkiem obrony przeciw niemu jest solidarna praca skierowana ku odrodzeniu narodu żydowskiego. Dopóki to nie nastąpi, nie możemy się spodziewać aby nas cud jaki od prześladowania uwolnił.

Dalszą część programu wykonali pp. E. Preiss i Jakób Ringel, którzy wygłosili kilka pięknych i hucznymi oklaskami nagrodzonych deklamacyj treści ściśle nardowej. Podczas pauzy odgrywała muzyka piękne utwory, a po skończonych produkcyach nastąpiły tańce, które trwały do późnej nocy.

B. K.

Tarnów. Żegnaliśmy dziś właśnie gorącego zwolennika zasad naszych, p. Zygmunta Bromberga, udającego się na stały pobyt do Wiednia, gdzie oddać się zamierza zawodowi literacko - publicystycznemu. Bromberg był jednym z pierwszych w kraju, który się pod sztandar syonizmu zaciągnął i pod którym mężnie słowem i piórem walczył — to téż z żalem tylko żegnaliśmy niezmordowanego współpracownika.

Celem uczczenia go odbyła się przedwczoraj uczta pożegnalna, wśród której liczni przyjaciele jego i zwolennicy serdecznemi żegnali go słowy, wszyscy jednosądnie podnosząc szlachetny zapał, bezinteresowność i zaparcie się, z jakiemi służy ideałom, które za swoje raz uznał. Podnieść tu wypada w pierwszym rzędzie toast wzniesiony przez tutejszego adwokata, p. dra Józefa Rosta, który dając wyraz swym sympatyom dla zasad syońskich wzywał p. Bromberga, by w imię dobra uciskanego ludu żydowskiego na obranej raz drodze wytrwał, ideałom swoim się nie sprzeniewierzył i zawsze i wszędzie sztandar syoński wysoko dzierżył.

Solenne przyrzeczenie dane w tym względzie przez p Bromberga jest nam rękojmią, iż wyjeżdżający teraz tem skuteczniej, bo na szerszej arenie życia publicznego w imię zasad naszych działać będzie.

KRONIKA.

Wino i koniak z Palestyny sprowadził w znacznej ilości komitet wykonawczy „Zionu" związku „austr. towarzystw dla kolonizacyi Palestyny". Koniak dość tani bo flaszka $^{7}|_{10}$ litrowa kosztuje 2 złr. 50 ct. Sprowadzić można z Wiednia (Salomon Bauer) VIII. Wickenburggasse 18). Nawet „Hazefirah" dziennik warszawski, nie sympatyzujący zupełnie z ruchem syonistycznym, wychwala te produkta wytworzone w koloniach palestyńskich.

W Łańcucie odbędzie się we wtorek 24. bm. konstytucyjne walne Zgromadzenie tow. „Ahawas Zion", na które przybędą też pp. dr. A Salz z Tarnowa i S. M. Landau z Przemyśla.

Na Walnem Zgromadzeniu stowarzyszenia „Byt" (Michjah) odbytem dnia 8. b. m. wybrany został nowy Wydział, którego skład jest następujący:

Ozyasz Finkelstein prezes, Szymon Freudenthal wiceprezes, Jakób Horowitz skarbnik, Karol Eitelberg sekretarz.

Do wydziału weszli: Dawid Bick, Samuel Freid, Józef Gelber, Akiwa Goldschlag, Dawid Kormes, Izaak Lau, Henryk Poster, Gustaw Reichmann, Jakób Stahl, Adolf Stand.

Siła przed prawem. Donoszą nam z miasta o brutalności aryjskiego dra B., który za niepoddanie się natychmiastowe jego rozkazom, jako rezydenta domu, nietylko czynnie znieważył zajętą w handlu p J. Fränkel żonę p J. R., lecz nawet od pryncypała żąda oddalenia jej pod groźbą wypowiedzenia lokalu. Rzecz rozegra się przed sądem.

Unieważnienie wyboru Blocha wniósł w komisyi legitymacyjnej parlamentu referent Helcelet (Czech) Posłowie Wiedersberg, Byk i Dyk zaproponowali nowe dochodzenia; ich wniosek został przyjęty Komedya ta z wyborem Blocha powtarza się rok rocznie.

Dr. Rafał Buber, kandydat adwokacki, powszechnie we Lwowie poważamy znikł od kilku dni. Po mieście chodzą rozmaite wieści. Dr. B. jest żonaty i ojcem jednego dziecka.

O fundacyi hirszowskiej zamieszcza fachowe pismo „Szkolnictwo ludowe" szereg uwag zgodnych zupełnie z zapatrywaniami naszemi w tej sprawie wypowiedzianemi. Niektóre uwagi zasługują na powtórzenie.

„Nie możemy się powstrzymać" powiada wspomniane pismo „by wreszcie nie podnieść jaskrawych niewłaściwości, jakie się dzieją przy obsadzaniu posad w fundacyi hirszowskiej od krótkiego czasu dopiero, a mianowicie od czasu zamianowania inspektorem tychże szkół niejakiego p. Landesa, emerytowanego nauczyciela-kierownika szkoły Czackiego we Lwowie. Fundacya kilkunastomilionowa, jaką jest fundacya hirszowska, mianuje nauczycieli bez wszelkiej kwalifikacyi, nie skutkiem braku kwalifikowanych, ale dla tego, iż zaczęła opłacać nauczycieli tak, iż tylko może znaleść ludzi, nie zdolnych żadnym sposobem na chleb sobie zarobić, którzy wolą 300 zł. od fundacyi pobierać, niż śnieg lub błoto z ulic stołecznych zamiatać. Toż wielu nauczycieli żydów z kwalifikacyą pełni funkcye praktykantów w większych miastach, gdzie lekcyami prywatnemi zarabiają na życie, lub guwernerów u bogatych właścicieli dóbr, podczas gdy szkoły fundacyjne obsadzane bywają tymczasem indywiduami, nie tylko bez wszelkiej kwalifikacyi, ale nawet bez potrzebnych, ogólnych zalet charakteru. Przed dwoma laty (wtedy p. Landes jeszcze był przy szkole Czackiego we Lwowie) uregulowano płace nauczycieli swych ku zupełnemu (?) ich zadowoleniu, tak mianowicie, że nauczyciel starszy pobierał 700 zł. i 70 zł. dod atku na mieszkanie, a młodszy 60°|₀ tejże płacy. Ale skoro ów p. Landes w zeszłym roku musiał podać się do dymisyi, wyszukano mu — przytułek w fundacyi. Prasa wszelkich odcieni, a nawet zagra-

niczna („Jüdische Presse" w Berlinie) już kilkakrotnie postępowanie tego pana należycie napiętnowała. Oto Landes widząc, że wszystkim nauczycielom fundacyjnym znane są zalety jego serca i czystość niepokalanego jego sumienia, musiał postarać się o zrównoważenie tych wiadomości knutem Oto wiele kierowników i nauczycieli najzdolniejszych poprzenosił (n. p. kierownika z Tarnowa do Śniatyna i t. d.), chociaż są żonaci i ojcami rodzin, tudzież zdziałał, że płacę nauczycieli młodszych z 462 zł. zniżono na 300 zł., jak o tem pisała „Przyszłość" i „Gazeta kołomyjska", a nawet żydowska gazeta w Berlinie (Allg. Ztg. d. Judenthums)

To są przyczyny, dla których posady przy szkołach fundacyjnych obsadzane są siłami bez kwalifikacyi, a cieszymy się bardzo, że najwyższa magistratura szkolna takiego postępowania znosić dalej nie będzie!"

Oto sąd fachowców o gospodarce **Landesa** — komentarze zbyteczne!

Święcenie niedzieli. Jaśnie oświecona szlachta i pp. profesorowie uniwersytetu, którzy cały tydzień nic nie robią, odkryli swe serce dla tych, którzy są ofiarą wyzysku kapitalistycznego i uchwalili starać się o obligatoryjne święcenie (nie odpoczynek) niedzieli i świąt dla pracujących we wszystkich zawodach. Myśl, w gruncie rzeczy szlachetna, gdyby nie to, że zmusić chcą żydów do święcenia święta, które dla nich nie jest świętem. Zmuszanie żydów do odpoczynku 60 godzinnego w tygodniu nie pachnie wcale miłością „chrześcijańską", ale jest barbarzyństwem walczącem o palmę pierwszeństwa z dziczą mongolską.

O żydowską rzeź bydła toczyła się dyskusya we lwowskiem tow „Ochrony zwierząt". Naturalnie, że z zarzutami wystąpił, wprowadzający już od dawna do Lwowa ton ahlwardtowski, ex-profesor Jegerman. Brednie jego popierał wychrzta niejaki Richtman Nie możemy żądać od ludzi posiadających taki stopień inteligencyi, jak p. Jegerman lub jego towarzysz, by znali, choćby ze słychu orzeczenia w tej sprawie ludzi tej miary, co Du-Bois Reymond, Virchov i Mosso, lub cenną pracę rosyjskiego radcy dworu dra Dembo, lecz dziwi nas mocno, czemu p Jakób Stroh, członek wydziału tego towarzystwa, nie uznał za stosowne napiętnować nienaukowość i ignorancyę lwowskich przeciwników „szechity." Czekamy wyjaśnienia.

Na kongresie lekarskim w Rzymie Virchow w referacie swym rzekł między innemi: W medycynie dwa narody odznaczyły się żydowski i arabski. Żydzi i arabowie wskazali nam drogę, którą kroczyć mamy i którą do dzisiejszego dnia istotnie kroczymy. Nie dawno odkryto w kilku bibliotekach stare rękopisy hebrajskie, świadczące o tem, jak wysoko stała u żydów medycyna. — Na tym samym kongresie mówił dr. Dembo o „szechicie", przytaczając nowe dowody za słusznością twierdzenia, że ona jest o wiele racyonalniejszym sposobem zarzynania bydła, niż inne zalecane i zbijając zarzuty antysemitów przeciw tej metodzie.

W Bukareszcie założył p Dr. Stern towarzystwo, mające na celu szerzyć oświatę między ludem żydowskim w Rumunii, które atoli dotychczas do nie wielkich doszło rezultatów. W ostatnim czasie zawiązało się nowe towarzystwo o tych samych tendencyach p n. „Kultura", liczące już teraz wielką ilość członków z funduszem 23.000 frc. Imię p. dra K Lippego, który jest wiceprezesem tego towarzystwa daje gwarancyę, że ono zadaniu swemu będzie odpowiadało.

NADESŁANE.

Zamiast telegramu na ślub p. Arnolda Sokala w Jassach dnia 13. kwietnia złożył p C. Goldstein koronę na fundusz partyjny

OGŁOSZENIA.

Wydawca: K. Stand. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: A. Korkis.

Z drukarni Ch. Rohatyna we Lwowie.